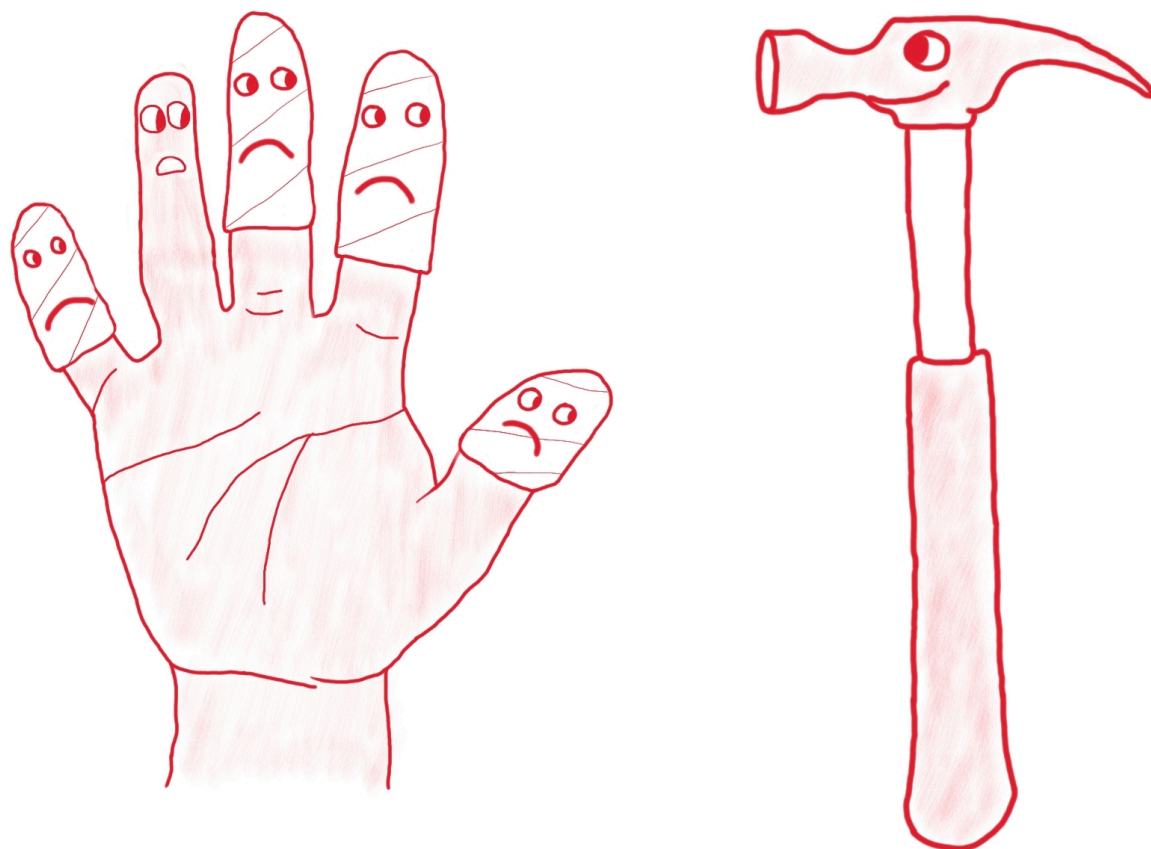


Mucha nie siada czyli arbuzowa opowieść. Część 10 - Pierwsza pomoc



Wyspa z arbuza to wyjątkowe miejsce. Powodów jej wyjątkowości jest mnóstwo. Najważniejszym są oczywiście jej mieszkańcy, czyli moi przyjaciele, bez których nawet najpiękniejsze miejsce byłoby tylko najpiękniejszym miejscem. To oni sprawiają, że zapach szczęścia unosi się nad wyspą bezustannie.

Jeszcze chwilę popatrzyłem na ostatnie zdanie opowiadania. Ukończone. Od kiedy jestem na wyspie, cały czas czuję potrzebę pisania. Lubię to uczucie, gdy w głowie kotłują się pomysły i nie mogę się już doczekać, aby wziąć kolejny tom pustej książki i zapisywać go opowiadaniem. Najwięcej radości sprawia mi, gdy piszemy wspólnie. Wtedy opowiadania są pełne, niczego w nich nie brakuje. Czytamy je potem razem, odkrywając na nowo. Sporo się już ich uzbierało. Zapisane książki stoją jedna na drugiej, a druga na trzeciej. Hmm... przydałaby się na nie półka,

prawda?

- Eureka! - wykrzyknąłem, jakbym wynalazł co najmniej wzór na wyrastanie pestek zjadanych przez Alfiego. A choć był to zaledwie pomysł na regał, nie przeszkodziło mi to być z niego dumnym. Jak to się przypadkiem dzieje na wyspie z arbuza, wszystkie potrzebne materiały i narzędzia znalazłem w małej szopie z napisem *WSZYSTKIE POTRZEBNE MATERIAŁY I NARZĘDZIA*. Pomysłowa rzecz. Co my tu mamy? Deski, gwoździe, młotek, kombinerki, apteczka pierwszej pomocy... Po co apteczka? Chyba znalazła się tutaj przez pomyłkę.

Na pierwszy rzut oka - prościzna. Praca nie powinna mi zająć więcej niż kilka minut, no, góra kilkanaście.

Z dziennika pokładowego:

Jednak to nie jest taka prościzna. Jedne deski są za długie, inne za krótkie, a kilku brakuje. Ale nie jest źle. Mam już szafkę na buty, dwie ławeczki i mały stolik. Alfi określa mój styl jako New Age. Tylko regału na książki nie mam i chyba mieć nie będę. PS. Już wiem, po co w szopie była apteczka. Do trzymania gwoździ używam teraz kombinerek.

Z dziennika pokładowego, niemrok później:

To znowu ja. Nie wiedziałem, że jestem aż taki konsekwentny. Nie mam już wolnych palców do trzymania kombinerek. PS. Nie widział ktoś mojego młotka? Wyrzuciłem go ze szczęścia, gdy trafiłem nim w ostatni niezabandażowany palec.

Kiedy już wykorzystałem wszystkie deski, gwoździe i całe wyposażenie apteczki, usiadłem na jednej z ławek, która, o dziwo, nie pękła. Zamknąłem oczy, aby odzyskać spokój, który skutecznie wybiłem sobie młotkiem z palców. Gdy je po chwili otworzyłem, naprzeciwko mnie, na drugiej ławce, zobaczyłem siedzącego Mędrca. Nie śmiał się wcale ze mnie i moich wyczynów stolarskich, tylko dobrotliwie uśmiechał. Miał spokojną twarz i spokojne spojrzenie, którym mnie wyciszył. Nie musiał nic mówić, aby powiedzieć tak wiele.

Podobno opanowanie jest wtedy, gdy zamiast głosu podnosisz brew. A że Mędrzec był chodzącą definicją opanowania, podniesieniem brwi zapytał, dlaczego nie poprosiłem o pomoc któregoś ze swoich przyjaciół. Regał wydaje się prosty w budowie, jednak potrzeba kogoś, kto przytrzyma deski, gdy chcemy go pozbijać, poda gwoździe, czy zabandażuje palec, gdy młotek nie trafi w gwóźdź.

- Myślałem, że sam dam radę. A poza tym, nie chciałem nikogo prosić. Są pewnie zajęci swoimi sprawami - odpowiedziałem spokojnym głosem i spojrzałem na Mędrca. Wyglądał tak, jakby nie usłyszał mojej odpowiedzi. Zrozumiałem, o co mu chodzi.

- Nie lubię nikogo prosić - kontynuowałem. - Nie lubię nikogo obarczać swoimi problemami. Zawsze chcę wszystko zrobić sam. Prosząc czuję, jakbym okazywał słabość. - Tym razem Mędrzec wyglądał tak, jakby chciał powiedzieć, że mnie rozumie. Jednak gdy druga brew wykonała obrót prawie o 90 stopni, wtedy zrozumiałem, że, owszem, rozumie, jednak się ze mną nie zgadza.

Mędrzec zapytał spojrzeniem, czym jest dla mnie przyjaźń. Pytanie z pozoru proste, dotyczące pojęcia, o którym często słyszymy i z którym często wiążemy bliskich nam ludzi czy zwierzęta. Pamiętam, że kiedyś przeczytałem czyjaś definicję przyjaźni, opisaną jako serdeczne stosunki oparte na wzajemnej życzliwości. Nie zgadzałem się z nią wtedy, nie zgadzam się też i dzisiaj. Brakuje mi w tej definicji tego, co sprawia, że sam nazwałbym coś przyjaźnią, a kogoś przyjacielem.

- Przyjaźń jest dla mnie więzią, rodzajem... oswojenia, które opiera się na kilku wartościach, a one - razem wzięte - pozwalają nam mówić o przyjaźni. To zaufanie, zrozumienie, szczerłość i bezinteresowność. To one sprawiają, że czujemy się dobrze, gdy przyjaciel jest przy nas.

Mędrzec słuchał uważnie, a jego twarz była coraz bardziej spokojna.

- Przyjaciel to ktoś, kto powie nam prawdę, doradzi, a nie będzie nam mówił to, co chcemy usłyszeć - wypowiedziałem zdanie, które przybiegło, aby czasem nie umknąć z mojej głowy.

Mędrzec uniósł obie brwi, jakby chciał powiedzieć, że bardzo mu się podoba sposób, w jaki opisuję przyjaźń. Po chwili brwi poruszyły się, jakby stawiał nimi przecinek w zdaniu. Bo skoro dobrze rozumię i czuję, to dlaczego nie pozwalam moim przyjaciołom sobie pomóc? Dlaczego nie obdarowuję ich swoimi prośbami? Dlaczego zabieram im możliwość pocucia się potrzebnymi, ważnymi dla mnie, niezbędnymi? Dlaczego nie daję im okazji do szczęścia, skoro sam najbardziej jestem szczęśliwy wtedy, gdy szczęśliwi są inni?

Miał rację, jak zawsze zresztą. Zadał mi trudne pytania, które jeszcze długo dudniły mi w sercu. Zrobił to jednak nie po to, aby mnie zranić, wyśmiać czy zasmucić, tylko aby mi pomóc. Zrobił to tak, jak robią przyjaciele.

Siedzieliśmy dłuższy niemrok w ciszy. Mędrzec był... po prostu siedział ze mną. Jego obecność dodawała mi sił i pomagała zrozumieć to, co niby wcześniej wiedziałem, ale dopiero rozmowa z nim mi uświadomiła. Spojrzałem na swoje palce. Patrzyły na mnie i błagały wręcz, abym za żadne skarby świata nie brał do ręki młotka. Czas zrobić to, co powinienem zrobić wcześniej.

- Pomożesz mi zbudować regał na książki? - spytałem. - Sam sobie nie poradzę.

Mędrzec uśmiechnął się jak nigdy dotąd. Każdy skrawek jego twarzy wyrażał radość, a oczy płonęły szczęściem, które spowodowane było tym, że czuł się potrzebny. Nie był taki szczęśliwy nawet podczas naszego pierwszego lotu parolotnią! Nie udawał, naprawdę był szczęśliwy, że może mi pomóc.

Gdy szliśmy do szopy po nowe deski, w naszym kierunku biegł Alfi, trzymając mój młotek. Na widok młotka moje palce aż pisnęły - zapewne z radości, że znów go widzą.

- Alfi, czy możesz mi pomóc w budowie regału na książki? Poprosiłem już Mędrca, jednak każda para rąk się przyda - spytałem.

- Jaaasneeee!!! - odpowiedział Alfi. - Super, że mnie o to prosisz! Przygotujcie wszystko, a ja zawołam resztę. W końcu każdy chciałby pomóc przyjacielowi - odparł Alfi, a mówiąc to puścił do mnie oko (tak mi się przynajmniej wydawało). Nie zdążyłem mu podziękować, kiedy już biegł po pozostałych.

Minął ledwie niemrok, gdy wszyscy moi przyjaciele zjawili się razem z Alfim, żeby pomóc w robieniu regału. Miałem dziwne wrażenie, że widok moich zabandażowanych palców wywołał u niektórych (znaczy się, u wszystkich) nieudolnie skrywaną radość. A to może tylko wrażenie? Choć pytanie Juanity, czy podczas gry na pianinie spadła mi kłapa na palce, a potem śmiech pozostałych, rozproszyły to wrażenie. Miałem po prostu przyjaciół z poczuciem humoru, a to prawdziwy skarb.

Budowa regału przebiegała w atmosferze wspaniałej zabawy. Widać było, że każdy czuł się potrzebny i był dumny z tego, że może pomóc. Nawet nie wiem kiedy dwa piękne, pomalowane na tęczowo regały, wypełniły się napisanymi opowiadaniem i książkami.

Patrzyłem na przyjaciół, którzy świętowali nasze wspólne dzieło i zdałem sobie sprawę, że są dla mnie bezcenni. Przygoda z regałem, która miała być tylko

robieniem prostego mebla, okazała się dla mnie bardzo ważną lekcją. Prosząc przyjaciela o pomoc, nie jest ważne tylko to, czy ją otrzymamy, ponieważ są w życiu sytuacje, gdy tej pomocy przyjaciel nie będzie mógł udzielić. Ważne jest, że wzajemnymi prośbami budujemy więzi, które, jeśli są pielęgnowane, pozostają niekiedy na całe życie. Do dzisiaj bałem się słowa „proszę”, niesłusznie traktując je jako słabość. Potrzeba pewnej siły, aby prosić, zamiast samemu próbować radzić sobie ze wszystkimi rzeczami. Wiem już, że przyjaźni też się trzeba nauczyć. A gdy już ją będziemy umieć, to nasze „proszę” da przyjacielom radość z dawania nam pomocy.

Mędrzec pokazał mi też, że są czasami sytuacje, w których nikt nam nie może pomóc i sami musimy się z nimi zmierzyć. Są drogi, które musimy przejść samotnie, są zadania wyznaczone tylko dla nas. Przyjaciel nie może nas wyręczyć, nie zawsze też może nam towarzyszyć. Przyjaźń jednak i wtedy jest niezbędna. Świadomość tego, że jest ktoś, kto o nas myśli, kto nas wspiera i kto w nas wierzy, pozwala nam podjąć się tych zadań. Zrobić rzeczy, których nigdy nie zrobilibyśmy bez przyjaciela i jego przyjaźni.